Nr. 195. Lwów — Sobota dnia 26 Sierpnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: bez dostawy miesięcznie 75 ct., z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: ...

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenumeraty na prowincyi: ...

CENA OGŁOSZEŃ ...

Dziś:	św. Zefiryny	Myheja Pr.	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 5 m. 16	Długość dnia g. 13 m. 28
Jutro:	A. 14 po Świąt.	N. 13 po Sosz.	Ulica Sykstuska l. 45		Zachód „ „ 6 „ 44	Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 sierpnia.

Awantury robotnicze, o których zewsząd donoszą telegramy, powstały w skutek chronicznego od lat kilku braku roboty. We wszystkich krajach zachodniej Europy coraz głośniej i natarczywiej klasy robocze skarżą się na gniotący je dotkliwie brak zajęcia, zatem na zmniejszony bardzo zarobek. Najgłośniejsze skargi dochodzą nas z W. Brytanii, Francyi i Belgii, a w ostatnich czasach poczęły się odzywać w wielkich centrach fabrycznych w Austryi i w Niemczech. Zimą w Londynie, Paryżu, Marsylii, Hamburgu, Berlinie i w wielu innych mrowiskach ludzkich dziesiątki tysięcy ludzi nie mogą znaleźć pracy; rzecz to znana i wracająca peryodycznie. W tym roku jednak liczba owych niezatrudnionych nietylko była większa niż zwyczajnie, ale z nadejściem wiosny wcale się nie zmniejszyła. Nie pomógł wielki „wszechświatowy jarmark“, jak Anglicy bardzo trafnie nazywają wystawę w Chicago. Nie pomógł, bo pomódz nie mógł. Jestto drobiazg w porównaniu z ogromem biedy. Stąd powikłania i starcia, o których telegramy ciągle donoszą.

W wielu okręgach górniczych angielskich roboty tak mało, iż musiano pracę zmniejszyć do dwóch dni w tygodniu, a robotnicy napróżno powstają przeciw zmniejszeniu ich zarobku. Zatem idą dalsze, równie boleśne następstwa. Gdzie interes węglowy źle idzie, tam żegluga idzie jeszcze gorzej, a najgorzej dzieje się z fabrykami parowemi, obsługiwanemi przez setki robotników. Wreszcie olbrzymie tłumy wyrobników portowych, zależnych od ruchu żeglarskiego, to się burzą z rozpaczy, to głodem przymierają. W r. 1889-ym robotnicy w dokach Londynu wymogli na stowarzyszeniach, prowadzących interes ładowania i wyładowywania okrętów, stałą zapłatę po 6 pensów za godzinę przez rok cały i z zapewnieniem pracy po 6–8 godzin co najmniej dziennie. Do owej pory było zwyczajem najmować dziennie robotników wedle potrzeby, tak, że jednego dnia mogło ich być 10.000 więcej, a na drugi dzień o tyleż mniej.

Takiego urządzenia domagają się teraz ci robotnicy we wszystkich portach, na co przedsiębiorcy przystać nie chcą i opierają się tem uporczywiej, że roboty nie ma. Nic zaś nie zapowiada, aby się ta dokuczliwa posucha rychło skończyła, aby się interesa poprawiły i ruch zwiększył. Owszem, przeciwnie jest obawa jeszcze cięższych czasów. Bezprzykładna posucha, trapiąca w tym roku zachodnią Europę, niwecząc nadzieje nawet średnich zbiorów, pogorszyła już i tak opłakany stan rolnictwa, co znów na dobrobyt ogólny oddziała bardzo szkodliwie.

Zwróciliśmy tu uwagę na jedną tylko gałęź wielkiego przemysłu: na interes węglowy i połączony z nim ściśle żeglarski; ale i w innych gałęziach przemysłu położenie prawie nie lepsze: zastój ciągły i zmniejszanie się zakupów, przepełnienie magazynów, ciężkie dla fabrykantów, a jeszcze dotkliwsze dla robotników. Zresztą górnikami zajmowano się w tym roku bardzo dużo w wielu krajach i ich parlamentach. W parlamencie angielskim zwolennicy ograniczenia dnia roboczego w kopalniach do „ośmiu godzin“ odnieśli wielki tryumf. Większością 279 przeciw 201 głosami zatwierdzono w drugiem odczytaniu ten bill. Jeszcze w roku zeszłym parlament większością 112 głosów oświadczył się w zasadzie przeciw temu. Nawet Gladstone, który w roku zeszłym pięciu różnym w tej sprawie delegacyom dawał odpowiedzi odmowne, tym razem oświadczył się za billem. Nawet niektórzy torysi głosowali z większością, a na ich czele lord Churchill. Jakaż to wielka i nagła zmiana! Jaki dobitny dowód, że z siłą niewstrzymaną, z jakimś fatalizmem, wszystkie stronnictwa coraz wyraźniej przechylają się ku radykalnemu, czy socyalistycznemu skrzydłu, gdy idzie tylko o kwestye społeczne! Wprawdzie dużo jeszcze w Tamizie wody przepłynie, zanim ten bill moc prawną uzyska; niemniej jednak owo głosowanie stanowi bardzo ważny prejudykat, którego ważność i niezmierną doniosłość zrozumie każdy, chociażby tylko powierzchownie z temi sprawami obznajmiony.

Zanim jednak stanie się to głosowanie ważnym prejudykatem, już się stało słupem milowym w rozwoju wojowniczej akcyi robotników. Zrobili oni krok drugi, ogromnie doniosły. Oto, stowarzyszenie majtków i palaczy okrętowych w całej handlowej i pasażerskiej flocie angielskiej uchwaliło połączyć się ze stowarzyszeniem węglarzy w jeden związek. Propozycyę tę przyjęli górnicy z ogromnym zapałem. Tak po raz pierwszy dwa odrębne, samodzielne i bardzo liczne stowarzyszenia weszły między sobą w rodzaj zaczepno-odpornego przymierza, obowiązującego je popierać się wzajemnie. Jeżeli naprzykład rozpoczną majtkowie walkę z przedsiębiorcami okrętowymi, to górnicy nie będą tym okrętom dostarczać węgli, albo ich przesyłce przeszkodzą. Nawzajem, w razie walki górników z przedsiębiorcami, majtkowie nie pozwolą przywieść węgla z zagranicy, albo nawet z portów angielskich do punktów, przez sprzymierzeńca wskazanych. Oprócz tego sprzymierzeńcy zapewnili sobie wzajemną pomoc pieniężną, a fundusze każdego z nich są stosunkowo znaczne. Na podobne przymierza prawo angielskie zarejestrowanym stowarzyszeniom zawodowym pozwala.

Otóż pierwsza próba skuteczności tego sojuszu teraz odbywa się w Anglii i wypada bardzo pomyślnie dla robotników. Węglarze w całej Walii zabastowali, a gdy fabrykanci i właściciele składów opału zamierzyli sprowadzać węgiel belgijski, majtkowie oświadczyli towarzystwom okrętowym, że takiego ładunku nie powiozą do Anglii. Postanowiono tedy skontraktować okręta belgijskie do transportu węgla, ale wówczas stowarzyszenie robotników portowych z ujmującą grzecznością oznajmiło, iż nie zajmie się wyładowaniem belgijskich okrętów. Tak wszyscy robotnicy, o ile mogą, wspierają bastówkę węglarzy, a ci w skutek tego są nieugięci w swych rzeczywiście przesadnych żądaniach. Możnaby wprawdzie usunąć wszystkich robotników, należących do stowarzyszeń, i powołać — że się tak wyrazimy — „wolno praktykujących“, lecz to nastręcza olbrzymie trudności i może zmusić państwo do wystąpienia z rezerwy, do włożenia palca między drzwi, a to dziś wszędzie na zachodzie dość niebezpieczna akcya dla rządu. Wiemy przecież z telegramów, jak trudno bronić w Walii tych górników, którzy chcą pracować i za to są napastowani przez bastowników.

Zastój w handlu węglem jest skutkiem zastoju w całym przemyśle. Mnóstwo fabryk stanęło z powodu braku obstalunków, zgaszono pod kotłami, więc węgla mniej się zużywa. Na krocie tysięcy liczą się robotnicy niemający zajęcia, a jednak dotąd zachowują się oni o wiele ciszej, niż węglarze. Robią tylko takie awantury jak z Włochami w południowej Francyi, albo jak na Favoriten w Wiedniu. Nie pochodzi to z łagodniejszego temperamentu tych robotników, lub z mniejszej między nimi nędzy, ale po prostu z braku takiej organizacyi, jaką między sobą stworzyli węglarze angielscy. Przykład ich niezawodnie będzie naśladowany, bo to zresztą postanowiono na ostatnim kongresie w Zurychu. Faktem jest, że próba powszechnej bastówki, wszecheuropejskiej — próba na skalę stosunkowo małą — powodzi się teraz dobrze i z pewnością zachęci robotników do udoskonalenia tej taktyki. Na razie, na jakiś czas bardzo krótki, może owa taktyka pomódz robotnikom, lecz gdy się spojrzy cokolwiek dalej w przyszłość, to się ujrzy powszechną ruinę przemysłu i ogólną klęskę społeczeństw europejskich. Bo brak zajęcia i w skutek tego mniejsze zarobki, pochodzą nie ze złej woli fabrykantów, lecz z coraz mniejszego popytu na wszelkie towary.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 23 sierpnia.

(i) Po wybuchu wojny cłowej między Niemcami a Rosyą oddawał się nasz świat przemysłowy przez pewien czas błogiej nadziei, że obecnie nastaną dla przemysłu austryackiego lepsze czasy, gdyż otworzą mu się nowe pola zbytu w Rosyi. Wielkie firmy eksportowe wysłały śpiesznie swoich ajentów do Rosyi, aby wybadali tamtejsze warunki i nawiązali stosunki. Nawzajem i z Rosyi przybyło do nas wielu ajentów zbożowych i sondowało tutejszy rynek handlowy. Z raportów, nadesłanych z Warszawy przez wysłańców firm tutejszych, okazuje się, że koncesye, jakie Rosya w traktacie handlowym chce przyznać przemysłowi austryackiemu, nawet w części nie równoważą tych korzyści, które odniosłaby Rosya przez zniżenie austryackiego cła zbożowego. Ajenci nasi przyznają wprawdzie, że pewnymi artykułami, jak: maszynami, żelazem, stalą, narzędziami, półfabrykatami i t. p. może obecnie przemysł austryacki skutecznie konkurować na rynkach rosyjskich i może sobie zapewnić na nich trwałe pole zbytu, ale mimo to wyrażają oni obawę, że — jak to mówią — nie stanie skórka za wyprawę, t. j. że koszta tego eksperymentu będą większe, aniżeli dochody, jakie on może przynieść. W całem Królestwie polskiem bowiem panuje dotkliwy brak pieniędzy w świecie przemysłowym, czego najlepszym wyrazem jest to, że warszawski kurs weksli jest o 2 procent wyższy od berlińskiego; firmy poważne, zasługujące na kredyt, zarówno w Warszawie, jak w Łodzi i innych miastach przemysłowych, ani w tym roku, ani w przyszłym nie myślą robić żadnych wkładów, z niemi zatem nie będzie można robić żadnego interesu. Wprawdzie wybudowano ostatnimi czasy w Królestwie bardzo wiele nowych fabryk, którym brak jeszcze urządzenia wewnętrznego; jednakże powstały one w celach czysto spekulacyjnych, a nie z ekonomicznej potrzeby. Oto, żydzi wydaleni z Moskwy i z innych państw w głębi Rosyi, wybrali sobie prowincye polskie za pole swej działalności i pobudowali fabryki. Tymczasem wiele z tych fabryk prawdopodobnie nawet w życie nie wejdzie, gdyż w całej Rosyi obniżają gwałtownie ceny wszystkich produktów przemysłowych, wyrabianych w Królestwie polskiem; na ostatnim jarmarku w Niżnym Nowogrodzie obniżono je o kilkanaście procent, skutkiem czego byt kilku już istniejących fabryk jest zakwestyonowany, a cóż dopiero mówić o tych, które dopiero powstać mają. Dla tego też radzą mężowie zaufania tutejszych przemysłowców nie wchodzić w żadne interesa kredytowe z właścicielami tych nowo powstających fabryk w Królestwie.

Co się tyczy zbytu maszyn i narzędzi rolniczych, nie robią oni także wielkich nadziei, gdyż rolnicy rosyjscy również nie będą w tym roku w możności robienia znaczniejszych wkładów. Znajdują się oni bowiem w tem położeniu, że nie mogą znaleźć kupca na swoje zboże, pomimo, iż cena jego spadła przeciętnie o 10 do 15 procent. Oczywiście zniżenie cła na granicy austryackiej byłoby dla nich wielkiem dobrodziejstwem i dlatego też stara się rząd rosyjski usilnie o zawarcie z Austryą traktatu. Tak brzmią sprawozdania ludzi fachowych, którym z pewnością zależy wiele na tem, aby stosunki handlowe między Austryą a Rosyą się polepszyły. Jak widzimy, to, co zyskać może przemysł austryacki na traktacie z Rosyą, jest bardzo niewiele.

Trybunał tutejszy sądził przez dwa dni niebezpieczną awanturnicę, niestety Polkę. Pochodzi ona z Rosyi, a jakie jest jej prawdziwe nazwisko, nie wiadomo, występowała bowiem pod różnemi, raz jako Bolesława Zielińska, to znów jako Jasińska, jako Olimpia Lipko lub Zalewska. Przybyła ona w roku ubiegłym do Wiednia i poznała się ze znanym ks. Stojałowskim. Przez protekcyę ks. Stojałowskiego poznała się także z ks. Polickim, kapelanem w kościele polskim św. Ruprechta, a za jego poleceniem przyjął ją do swego domu szewc Ignacy Starzecki. Gościnność tę jednak drogo przypłacił Starzecki, gdyż pewnego dnia podczas jego nieobecności ukradła mu Zielińska z zamkniętego kufra pieniądze i przedmioty wartościowe na sumę około 400 zł. Śledztwo wykazało, że pani ta z zasady okradała wszystkich, którzy jej dawali przytułek u siebie. Okradła dwie panie w Przemyślu, niejakiego p. Szydłowskiego w Krakowie, jakąś panię w Ołomuńcu i drugą w Boguminie. Występowała w rozmaitych przebraniach, raz jako zakonnica, to znów jako dystyngowana dama, a że jest piękną i ma ujmujący sposób obejścia się, przeto łatwo wzbudzała litość dla siebie. Opowiada ona, że mieszkała do roku ubiegłego w Dąbrowie w Królestwie Polskiem, musiała jednak wyjechać, nie mając z czego żyć, mąż bowiem porzucił ją. Trybunał skazał tę oszustkę na pięć lat ciężkiego więzienia i na wydalenie z kraju po przebytej karze.

Petersburg 20 sierpnia.

(>) Początkowa obawa, wywołana na naszych rynkach zbożowych znaczną podwyżką cła, nałożoną przez rząd niemiecki na zboże dowożone z Rossyi, ustąpiła w ostatnich czasach silniejszej tendencyi. Zmianę tę spowodowało przedewszystkiem rozporządzenie ministra skarbu, zapewniające producentom rolnym kredyt na zastaw zboża i uwalniające ich tem samem od konieczności niezwłocznej sprzedaży swej produkcyi, po części także pewność, że Niemcy w niedalekiej przyszłości będą musiały zaniechać walki celnej.

Rozporządzenie ministra skarbu opiewa:

Pożyczki udzielane będą na zboże w ziarnie. Chcąc uzyskać pożyczkę, należy złożyć w filii Banku lub na ręce specyalnego pełnomocnika Banku deklaracyę z wyszczególnieniem rodzaju, ilości i gatunku zboża, na które pożyczka ma być zaciągnięta, oraz miejsca przechowywania zboża i miejsca zamieszkania starającego się o pożyczkę. Do podania trzeba dołączyć policę asekuracyjną i dowód z opłacenia miejsca w składzie, o ile ten ostatni nie jest własnością petenta. Po otrzymaniu deklaracyi, zarząd Banku za pośrednictwem swego urzędnika lub delegata sprawdza na miejscu deklaracyę; ilość złożonego w składzie zboża oznacza się w przybliżeniu, a jakość według wziętych ze składu próbek. Próby te, wraz z deklaracyą i protokołem oględzin na miejscu, przedstawione będą komitetowi Banku, który ze swej strony oceni towar i określi wysokość pożyczki. Wielkość jej nie może przekraczać 75% miejscowej ceny zboża. W tych granicach ustanawia się wysokość każdej pożyczki w związku z jakością ziarna, stopniem pewności pomieszczenia, zdolnością kredytową zaciągającego pożyczkę i wogóle w związku z warunkami handlu. Procent, pobierany przez Bank państwa, wynosić będzie od $4\frac{1}{2}$ do 6% rocznie, zależnie od kosztów. Odsetki mogą być spłacone po upływie terminu pożyczki. Termin udzielonych pożyczek może sięgać do 9 miesięcy; procent oblicza się najmniej za cały miesiąc. W razie niezwrócenia pożyczki dłużnik odpowiada całym swym majątkiem. Spłata pożyczek może odbywać się częściowo. Zastawione zboże można z upoważnienia Banku sprzedać drugiej osobie, na którą przechodzi odpowiedzialność za zwrócenie pożyczki. W razie spadku cen zboża o 15% w stosunku do ceny, według której udzielono na nie zaliczki, dłużnik obowiązany będzie zabezpieczyć pożyczkę Banku odpowiednią kwotą lub w naturze. W razie nieakuratności dłużnika, po upływie 10 dni wystawia się zboże na publiczną licytacyę.

Drugie wydane równocześnie rozporządzenie ministra finansów otwiera bankom prywatnym, sankcyonowanym przez rząd, osobne kredyty w Banku państwa na pożyczki zbożowe, zwłaszcza tam, gdzie nie ma filii banku państwowego. Kredyt ten ma służyć do udzielania pożyczek na zboże zarówno producentom (właścicielom ziemi i dzierżawcom), jak i kupcom zbożowym. Bank państwa pobiera od banków prywatnych $3\frac{1}{2}$ proc. rocznie; a te ostatnie ze swej strony udzielają pożyczek na $5\frac{1}{2}$ proc. rocznie, albo 6 proc., stosownie do miejscowych warunków. Banki prywatne mogą udzielać zaliczeń zbożowych najwyżej na 9 miesięcy; procent oblicza się najmniej na 30 dni. Wysokość pożyczki powinna wynosić, na życzenie dłużnika, najmniej 50 proc miejscowej ceny zboża

Oczywiście, te ułatwienia finansowe pomogą rolnikom przetrwać wojnę celną z Niemcami, zwłaszcza że ona długo już nie potrwa.

Na 22 sierpnia zwołał minister skarbu do Petersburga konferencyę, która ma się zastanowić nad środkami podtrzymania ceny zboża. Czy oprócz zaliczek na zboże i oprócz przyśpieszonego zakupna zapasów dla armii, zdoła konferencya obmyślić inne jeszcze środki na podtrzymanie cen na rosyjskich rynkach, o tem przesądzać nie mogę. Sądzę, iż konferencya zwróci uwagę na ułatwienie wywozu. W tym względzie w dwojakim kierunku działać można, najpierw przez wyszukiwanie nowych rynków zbytu, dalej przez ułatwianie komunikacyi z niemi, a raczej obniżenie kosztów przewozu. Konkurencya amerykańska bije producentów europejskich głównie dzięki niesłychanie taniemu przewozowi produktów rolnych.

Kilka miesięcy temu doniosłem wam o zamierzonem zgodnie z wnioskiem Hurki wydzieleniu z Królestwa Polskiego ziemi po prawej stronie Bugu, aby w ten sposób zaczęło się już zjadanie Kongresówki jak karczoch, po listku. Miała powstać osobna gubernia „czysto rosyjska“, w której Polacy nie mieliby już prawa kupować ziemi, jak na Litwie, Podolu i Wołyniu. Plan ten jednak teraz i na teraz złożono do archiwum, bo każdy z trzech jeneralnych gubernatorów: warszawski, wileński i kijowski, ostro poróżnili się ze sobą o to, który z nich będzie naczelnym zwierzchnikiem tej gubernii. Chwilowo powstała myśl, aby ta projektowana gubernia nie należała do żadnego jeneralnego gubernatorstwa, ale wtedy sam Hurko wystąpił przeciw swemu projektowi i tak rzecz upadła.

W rosyjskiem wojsku zorganizowano oddziały cyklistów, które teraz zdawały rodzaj egzaminu. Drogę z Moskwy do Włodzimierza, wynoszącą 200 kilometrów, oddziały wojskowych cyklistów, w pełnym rynsztunku wojennym, przebyły w godzin 17. Inne oddziały drogę z Jarosławia do Moskwy (kilom. 265) przebyły z przystankami w godzin 28. Są to pierwsze wśród wojskowych próby podróży na bicyklach na tak dalekie odległości. W ostatnich dniach postanowiono we wszystkich pułkach urządzać peryodycznie wyścigi cyklistów, przyczem oficerowie zwycięzcy otrzymywać będą w nagrodę żetony, a żołnierze — pieniądze.

---

62)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ

(Ciąg dalszy).

Przez resztę tego nieszczęsnego balu Tadeusz tańcząc, lub rozmawiając z Ewunią, kilkakrotnie spotykał Klotyldę; dwa czy trzy razy ujrzał obok niej Marcelego. Różne drobne szczegóły, które kilka godzin wstecz nie byłyby miały dla niego żadnego znaczenia, wpadały mu teraz w oczy, jak kłujące jaskrawe światła.

Wtedy odwracał się od nich, próbując wtłoczyć w siebie przekonanie, że to nie prawda, że on nie podejrzywa, że go jedynie oszczerstwo i zniewaga palą. Albo spoglądał ukradkiem do koła, zapytując się z bólem, czy i inni widzą to także, czy i inni wyprowadzają ztąd, podobne tamtemu wnioski. I opanowywała go szalona chęć rzucić się w ten tłum obojętny, odepchnąć tego intruza, zetrzeć go na miazgę, a potem porwać matkę i unieść ją tam, gdzie było jej miejsce.

I wszystko to czuł, to myślał przy boku swej ukochanej dziewczyny w chwilach, kiedy powinien był żyć tylko nią i sobą, i tylko w jej oczy patrzeć. Ten rozdział dwóch psychicznych stanów szarpiących go pomiędzy sobą, sprawiał mu tak wyrafinowane katusze, że gdy w końcu znalazł się w swoim pokoju, jak stał w balowym stroju, rzucił się na otomanę i godzin parę bez ruchu, bez czucia, wyczerpany zupełnie przeleżał. Po południu przyszedł pan Aleksander, bez drugiego sekundanta, aby nie budzić podejrzeń. Wszystko już było ułożone. Spotkanie miało nastąpić nazajutrz; a więc w środę popielcową o godzinie ósmej z rana, pięć wiorst za Warszawą w ustronnym lasku.

Brodzki w imieniu Tadeusza żądał był potrójnej wymiany kul, ale sekundanci jego przeciwnika nie zgodzili się na to. Postanowiono więc tylko dwa spotkania na pistolety, a w razie gdyby te zawiodły, miano się bić na pałasze bez pchnięcia.

Tadeusz wysłuchał tych szczegółów w milczeniu, z zaciśniętemi ustami. Nie chciał ginąć, nie pragnął nawet śmierci tego pijanego młokosa, ale wszelkie ostrożności w takiej sprawie, w której według jego pojęcia sam los powinien był grać rolę opiekuna, przejmowały go wzgardliwym niesmakiem. Nie był to przecież pojedynek burszowski, gdzie kichnięcie nie w porę staje się powodem do wyzwania.

Podziękował więc tylko serdecznie panu Aleksandrowi, który głęboko stroskany całem tem zajściem, odszedł wkrótce, umówiwszy się z Tadeuszem, że jutro o siódmej z drugim sekundantem i doktorem oczekiwać go będą w powozie na ulicy.

Podczas obiadu matka i syn zamienili zaledwie słów kilka. Klotylda siedziała z głową opartą na ręku, skarżąc się na nieznośną migrenę; Tadeusz patrzył uparcie w talerz i udawał, że je. Lękał się po prostu spojrzeć na nią, aby przypadkiem nie wyczytać w tej twarzy ukochanej, ach! może mylnie nawet, czegoś takiego, coby mu jutro ubezwładniło rękę... Zdawało mu się także, że on, syn, dostatecznie znieważa matkę samą tą obawą i spuszczał wtedy oczy już nie jako badacz, lecz jak winowajca. A jednak.. paliła go ta myśl piekielna, paliła bez ustanku, głusząc wszystkie inne nawet wspomnienia Ewuni, nawet widmo jutra.

Dyskretny Józef z niezachwianym spokojem odnosił do kuchni ledwo tknięte półmiski, na których widok Bibisia kiwając głową mówiła:

— Oj! chwała Panu Jezusowi, że się też ten karnawał kończy. Paniutuchna i paniczek jak z krzyża zdjęci, ni dośpią ani dojedzą. Skaranie Boże!

Wieczorem, kiedy Klotylda idąc do siebie podała Tadeuszewi swe blade czoło do pocałowania i słodkim znużonym głosem powiedziała mu: „Dobranoc Tadziu; połóż się i ty wcześniej, drogie dziecko“, stało się z nim coś takiego, jak gdyby to wprost niepodobieństwem było, żeby jej tak odejść pozwolił. Na usta cisnęły mu się gwałtem słowa: „O matko! powiedz, że to nie prawda, a lżej mi będzie umierać“ — i cała ta latami rozłąki wyidealizowana miłość dziecięca, jaką miał dla niej, wezbrała mu w piersiach, popychając go w jej objęcia po ostatnią może pieszczotę.

Jednakże przezwyciężył się i tym razem jeszcze. Ale spojrzał na nią; po raz pierwszy dnia tego i wydała mu się taka smutna i taka nieskalana w swej liliowej bladości. Odetchnął głęboko i objął ją w pół ramieniem.

— Odprowadzę cię, mateczko, — rzekł z cicha. — Musisz być bardzo zmęczoną, chwiejesz się prawie na nogach.

— O tak, tak, jestem bardzo zmęczoną, — odpowiedziała z westchnieniem.

I poszli zwolna przez amfiladę słabo oświetlonych milczących pokoi. Gdy przechodzili salon, w którym jedna tylko niewielka lampa paliła się na konsoli, pogrążając głąb pokoju w zupełnym cieniu, Klotylda zatrzymała się nagle.

— Co to jest Tadziu? — zapytała bardzo cichym, wystraszonym głosem.

— Co mateczko?

— Nie wiem. Zdawało mi się, jak gdyby tam z rogu ktoś mnie wołał...

— Raz to już kiedyś słyszałam. Ale i ty drżysz cały, czuję to Tadziu! mnie tak strasznie czegoś!

Przytuliła się do niego zamykając oczy; przygwożdżona do miejsca zabobonną trwogą.

— Czego drżysz? — powtórzyła szeptem. — Czy i ty słyszałeś?

Tadeuszowi krople zimnego potu wystąpiły na czoło. Nie był przesądnym, ale byłby wolał, żeby to przywidzenie nie było jej się zdarzyło dziś właśnie..

— Nic nie słyszałem, mamo; upewniam cię; — rzekł po chwili — i ty nie słyszałaś także. Proste zdenerwowanie z niewyspania i zmęczenia. Chodźmy stąd.

Pociągnął ją z lekka. Minęli buduar i stanęli u drzwi jej sypialnego pokoju.

Klotylda bojaźliwie zajrzała do wnętrza.

— Jesteś tam Bibisiu?

— Jestem punktualnie, czekam, żeby paniuteczkę rozebrać.

— Ach! to dobrze. Zapal więcej światła... Dziękuję ci Tadziu. Masz bardzo głupiutką mamę, nieprawdaż?

Uśmiechnęła się blado.

— Dobranoc!

On stał i patrzył na nią, nie mogąc się zdecydować odejść. Na tle ciemnej portyery, w białym flanelowym szlafroczku, z opuszczonym na plecy złocistym węzłem włosów, które rozczesane tylko z wczorajszego trefienia, w lekkich karbach obejmowały jej czoło, było bardziej niż kiedykolwiek podobną do portretu królowej Maryi-Luizy; i Tadeuszowi żywo stanęła w pamięci ta samotna po salach królewskiego muzeum wędrówka i ta zawieja śnieżna, rozpościerająca się nad nim jak całun śmiertelny po szklannym dachu.

Na jedną chwilę wróciła mu dawna, bezwzględna wiara w nią, a jednocześnie wstąpiło mu w duszę takie ukojenie i taka błogość — że byłby ukląkł i rąbek jej sukni całował, dziękując za skarb odzyskany; ale wnet nielitościwy bieg myśli podsunął mu pod oczy tę księgę podpisów i te dwa nazwiska jednem pociągnięciem pióra oplątane. Wstrząsnął się. Zrozumiał co była warta wiara taka, którą lada podmuch chyboce i ogarnął go smutek bezbrzeżny.

Więc tak miał ją żegnać — na zawsze może?

— Dobranoc mamo — rzekł głucho.

Ucałował obie jej ręce i czoło, i stał jeszcze, dopóki się drzwi za nią nie zamknęły.

Wtedy dłońmi skronie ścisnął i zataczając się jak pijany, do swego pokoju powrócił. Tam usiadł przy biurku, wziął papier i pióro i szybko, bez namysłu, jakby pod wpływem wewnętrznego popędu posłuszny, nakreślił na nim datę, a pod nią następujące słowa: „Najukochańszy mój ojcze!“

Lecz zaledwie je zobaczył, jakby przelękniony tem, co napisał, chwycił się za głowę gwałtownym ruchem, rzucił pióro, zniszczył ukradkiem kartkę, i tak czas jakiś został. Następnie podarł zaczętą ćwiartkę, wziął inną, i nie przerywając już ani razu, zabrał się do pisania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Literatura polska znajduje się pośród Rosyan coraz chętniejszych czytelników, a ze sprawozdań różnych bibliotek widać, iż Sienkiewicz i Kraszewski między pisarzami cudzoziemskimi należą do najgorliwiej i najliczniej czytanych.

Obok Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Bałuckiego i Junoszy zaczyna się w ostatnich czasach popularyzować Gawalewicz.

Powieść jego „Mechesy“ wychodzi teraz w przekładzie w jednym z tygodników, a w tych dniach ukazała się na półkach księgarskich „Ćma“ tegoż autora w tłómaczeniu p. Gorbaczewskiego. W przekładzie powieść owa nosi tytuł: „*Baboczka*“, a przyjęta została przez krytykę pochlebnie. Feljetonista i zarazem sprawodawca literacki gazety *Nowosti dnia*, p A. Amfiteatrów oddaje wielkie pochwały tej powieści. Nie podoba się tylko krytykowi filozofowanie Gawalewicza i chęć uogólniania faktów, bo to, jak utrzymuje „rzecz nie jego“.

Na zakończenie — fakt z dziedziny stosunków franko-rosyjskich. Oto, uczyniona przez francuskiego ministra oświaty próba wprowadzenia wykładu języka rosyjskiego w liceum *Condorcet* w Paryżu, okazała się jakoby tak pomyślą, iż kursy języka tego otwarte będą w liceach *Charlemagne, Louis le Grand*, *Buffon* i in. Pragnących nauczyć się języka rosyjskiego zgłosiła się tak wielka liczba, że francuskie ministeryum oświaty, nie posiadając doświadczonych nauczycieli zwróciło się do rządu carskiego o pomoc w tej sprawie. Otóż z początkiem roku szkolnego wyjedzie ztąd do Paryża kilku nauczycieli języka rosyjskiego.

Kronika paryzka.

Paryż 19 sierpnia.

(*W. Z.*) Fizyognomia Paryża zmieniła się do niepoznania. Codzienni bywalcy bulwarowi gdzieś zniknęli, a ich miejsce zajęli całkiem nowi ludzie, cudzoziemcy. Wszystko bowiem o tej porze bawi u wód, a ruch na ulicach śmiało rzec można o połowę zmniejszony. Są chwile, zwłaszcza w południe, w których ulice wyglądają jakby zupełnie wymarłe. Wieczorem dopiero budzi się miasto z uśpienia; wyborcy spieszą na zebrania, w kawiarniach ożywia się dyskusya polityczna. Największą pracę mają teraz rozlepiacze afiszów; jest ich 1,800, spędzają oni dzień i noc przy zajęciu, a śpią jedynie na stosach afiszów w suterenach drukarń. Taki rozlepiacz zużywa na 1,000 afiszów 20 kilogr. kleju, a ponieważ kandydatów jest tu około 300, a każdy z nich nalepia po 30,000 afiszów, ogółem więc mamy na murach paryskich 9 milionów afiszów, na które zużytkowano 180,000 kilogramów kleju.

Afisze te nadają Paryżowi dziwny pozór. Ulice z daleka wyglądają jak postrojone w tęczowe suknie. Mury kamienic, ogrodzenia ogrodów, ściany kiosków, podstawy pomników, nawet gmachy publiczne — uzbrojone przecież w napisy „défense d'afficher“ — wszystko to mieni się najróżniejszych barw afiszami. Plakaty te, porozlepiane staraniem kandydatów wyborczych, zawierają programy najrozmaitszych odcieni politycznych. W jednym się tylko wszystkie zgadzają, to jest w obiecywaniu złotych gór naiwnym wyborcom.

Przeczytałem ich nie mało — ale wszystkie: czerwone, żółte, zielone, czy niebieskie — bezwzględnie na kolor i nazwisko deputowanego, wszystkie z nieznacznymi tylko wyjątkami wzbudziły we mnie uczucie niesmaku. Już sam styl, w którym są redagowane, pretensyonalny, deklamatorski, szarlatanizmem tchnący, powinienby wyborcom dać do myślenia A potem te nazwiska, odznaczające się olbrzymiemi, czarnemi literami na kolorowem tle, tak są po większej części smutnie znane i zdyskredytowane! Nie rozumiem, jak wybór choć trochę o dobro i honor kraju dbającego człowieka paść na nie może. Po brudach i matactwach wykrytych w błotnistej pamięci sprawie panamskiej, wszystko, co tu jest we Francyi jeszcze uczciwego, domaga się wielkim głosem nowych w izbie ludzi. A jednak nie ma dziś już wątpliwości, że skład przyszłej izby różnić się będzie tylko bardzo nie wiele od przeszłej. Trudno pojąć, by tak okropna nauka, jaką Francya odebrała w ostatnich miesiącach, przejść miała tak zupełnie bezowocnie. A jednak dotychczas opamiętania nie widać. Świeże skandale fałszywych dokumentów i broszury rewelacyjnej p. Dupas, nikogo już nawet tak dalece nie wzruszyły. Tak się tu łatwo do wszystkiego, do najgorszego nawet przyzwyczajają.

Wśród kandydatów pojawił się tymi dniami ciekawy typ: jest nim niepiśmienny posłaniec rady miejskiej. Najprzód ogłosił on swoją kandydaturę, trąbiąc na rogu myśliwskim, zwabiał on w ten sposób słuchaczy, a wtedy wykładał im swój program. Że jednak dla braku funduszów walki wyborczej afiszami głosić nie mógł, wpadł więc na pomysł, aby zaopatrzyć się w dwie tablice z wypisanym programem politycznym i przymocowywać je na sobie, jak reklamy, zwane „hommesandwich“. Drukarz jednak, u którego owe tablice obstalował, wyrządził mu figla, drukując całkiem odmienną odezwę do wyborców. Gdy niepiśmienny Robinet puścił się na wędrówkę po ulicach, tłum obrzucił go obelgami słownemi i czynnemi tak, iż niefortunny kandydat musiał się ukryć w kawiarni. „Niepojęte! — mówił — ale taki bywa zawsze los ludzi poświęcających się dla dobra powszechnego“.

Wiadomości sensacyjnych z Paryża dużo można obecnie dostarczyć. Każdy dzień nieomal przynosi świeże głośne wypadki i skandale. Zapewne was już doszła wiadomość o zamachu dorożkarza-poety Moora na życie znanego deputowanego p. Lockroy. Powód zamachu — szumny. Moore, to socyalista, poeta, to jest raczej wierszokleta, popierany ongi przez lubiącego popularność Wiktora Hugo. Znając p. Lockroy w czasach, gdy żył jeszcze wielki poeta, udał się Moore do niego z prośbą, by wpływem swym poparł wydawnictwo jego poezyi. Nie otrzymawszy zadawalniającej odpowiedzi, zadraśnięty w swej miłości własnej, dorożkarz-poeta zemścił się dwoma strzałami z rewolweru. Rana na pierwszy rzut oka nie niebezpieczna, zdaje się teraz zagrażać pod wpływem afrykańskiego upału, który Paryż od kilku tygodni trapi. Sprowadzono nawet bawiącego w Vichy na kuracyi żonę chorego. Mordercę naturalnie uwięziono. Przyznał się zresztą bez wykrętów do rozmyślnie popełnionej zbrodni, przemawiał wszakże tyradami dytyrambicznemi na cześć ludzkości i sprawiedliwości. Ponieważ są pewne wątpliwości co do stanu jego umysłowego, wyznaczono doktorów, którzy orzec mają, czy Moore za czyn swój odpowiedzialny i czy nie będzie sprawiedliwiej odesłać go do domu obłąkanych, zamiast do więzienia.

Fakultet medyczny paryzki poniósł wczoraj dwie ciężkie straty. Śmierć zabrała jednego i tego samego dnia dwie największe powagi fakultetu, słynnego w świecie całym profesora Charcota i równie znanego doktora Blanche, specyalisty w chorobach umysłowych.

Przed wczoraj otworzono w galeryi Georges Petit wystawę portretów pisarzy i dziennikarzy, działających między rokiem 1793 a rokiem naszym 1893.

Amatorzy portretów mieli w niej prawdziwą ucztę artystyczną. Poczynając od Robespierra, Marat'a, kończąc na dzisiejszych przedstawicielach gazeciarstwa, poezyi, romansu i publicystyki, mamy tam niemal wszystkich pracowników pióra — mamy także próbki wszystkich, najznakomitszych artystów. Niektórych autorów aż po 5 i więcej znajduje się podobizn. I tak Georges Sand'a sześć. Ciekawe jest dla obserwatora jak jednego i tego samego człowieka pojmowali i widzieli różni charakterem, pędzlem malarze. E. Arago np. jest portret Ary Scheffera i Benjamina Constant'a, są portrety Dawid'a, Manet'a Corolusa Duran, Sergenta, Aubleta. Prawdziwym jednak tryumfatorem jest Bonnat. Takich portretów, jak jego Lesseps, Wiktor Hugo i ks. Aumale, nie widuje się nigdzie i takich, niestety, dziś już Bonnat nie maluje. Z polskich malarzy znalazłem kilka nazwisk, jako to: Axentowicza, Merwarta i Reizneza.

Pocz portretów znajdował się jeszcze na wystawie bardzo oryginalny zbiór karykatur z czasów Musset'a, własność Nadar'a. Jest tam cała dzisiejszemu pokoleniu epoka literacka Balzac'a. Między innemi karykaturami znalazłem także karykaturę, przedstawiającą Mickiewicza, zrobioną nadzwyczaj podobnie.

Wynalazkiem świeżym niepośledniej miary, który w sferze jubilerskiej popłoch sprawi, jest sztuczny diament. Oddawna już kuszono się o taki produkt, a do usiłowań ku temu zachęcało wykrycie sposobu fabrykowania rubinów. Niejaki p. Rousseau, szczęśliwszy od wielu na tem polu przedtem, wpadł nareszcie na właściwy proceder za pomocą pieca elektrycznego. Oparłszy się na stwierdzonym fakcie, że pod wpływem wysokich temperatur wodorodian zgęszczają się stopniowo, pozbywając się przytem wodoru, wywnioskował on, że przez zupełne usunięcie wodoru można będzie z pewnością czysty węgiel otrzymać, może nawet skrystalizowany. Doświadczenie wnioski te stwierdziło i znakomity chemik p. Troost pokazywał na ostatniem posiedzeniu Akademii Umiejętności sztukę czarnego dyamentu 40 miligramów ważącą z widocznemi śladami dyamentowych kryształów. Pierwszy to wynik tak pięknie rozpoczęty, i nie ma co wątpić, że nowy wynalazek znajdzie niezadługo zastosowanie w przemyśle.

Sprawa polska

na międzynarodowych kongresach w Chicago.

Dziennik Chicagowski donosi, iż w lokalu komitetu recepcyjnego na wystawie zgromadziło się w końcu lipca spore grono księży i obywateli w celu naradzenia się, gdzie i jak powinniśmy wystąpić podczas wystawy jako Polacy.

Rezultat narad podajemy poniżej w streszczeniu. P. M. Żmigrodzki z Galicyi, członek kongresów naukowych w Chicago, oznajmił zebranym, iż w przyszłym tygodniu odbywać będzie w Memorial Art Palace kongres malarstwa, w którym będą uczestniczyli przedstawiciele sztuki wszystkich narodów. Zdaniem p. Ż. Polacy posiadają na wystawie swój oddział, ale traktowani po macoszemu i nawet zagrożeni w chwili obecnej wyrugowaniem z grona „jury“ artystycznej, powinni się zamanifestować udziałem w kongresie malarstwa i wystąpić w obec zgromadzonych przedstawicieli różnych państw z krótkim choćby odczytem, streszczającym historyę naszej sztuki i z podobiznami klasycznych dzieł naszej sztuki. P. Żmigrodzki zobowiązał się przygotować taki odczyt i wyrobić dla niego miejsce w programie kongresu, prosił tylko obecnych o dostarczenie mu reprodukcyi klasycznych dzieł Grottgera, Matejki, Siemiradzkiego i innych. Zgromadzeni przyjęli myśl tę i upoważnili p. Żmigrodzkiego do przedsięwzięcia wszelkich w tym celu starań, jednocześnie wyznaczyli komitet, mający się zająć zbieraniem potrzebnych p. Ż. reprodukcyi obrazów polskich mistrzów.

Do sprawy odczytu polskiego na kongresie malarstwa nawiązana została sprawa uroczystej inauguracyi oddziału sztuki polskiej na wystawie. Postanowiono urządzić inauguracyą oddziału tego samego dnia, kiedy na kongresie będzie wypowiedziany polski odczyt, tak, aby niejako służyć ona mogła za dalszą jego illistracyę. Na inauguracyi wypowiedziane być mają dwie mowy angielskie, jedna polska.

W sprawie udziału Polaków w kongresie katolickim objaśnił ks. Barzyński, że wprawdzie program kongresu jest już obecnie ułożony i to w ten sposób, że trudnoby do niego nawiązać sprawę polską, jednakowoż — o ile się zdaje,— będzie można znaleść chwilę odpowiednią do krótkiego choćby przemówienia o ucisku religijnym, którego jesteśmy ofiarami. Arcybiskup wyznaczy na kongres delegatów z każdej parafii w stosunku jednego delegata na tysiąc rodzin. W ten sposób mieć będziemy polskich delegatów z Chicago 12 do 15. Jest prawdopodobnem, że którykolwiek z tych delegatów będzie mógł zabrać głos w naszej sprawie. Zebrani przyjęli wiadomość o staraniach czynionych w tym celu u zarządu kongresu i prosili o zajęcie się tą sprawą polskie duchowieństwo w Chicago, a przedewszystkiem kapłanów na zebraniu obecnych.

Jednocześnie ze sprawą czynnego udziału w kongresie poruszoną została kwestya wypracowania krótkiego memoryału, przedstawiającego dzieje ucisku kościoła katolickiego w Polsce. — Zebrani zgodzili się, iż taki memoryał ma być wypracowany, przetłómaczony i rozesłany do redakcyi wszystkich gazet w Ameryce. Memoryał ułożony po polsku na następnem zebraniu, które się odbyło 13 sierpnia, będzie przetłumaczony i wydrukowany, tak, ażeby mógł być gotów do rozdania na początku kongresu katolickiego, dnia 4 września.

Na wniosek p. M. Żmigrodzkiego uchwalono poczynić wszelkie starania, ażeby sprawa polska, przedstawiająca tak straszne pogwałcenie prawa narodów, była przedstawiona na kongresie prawa, który odbywać się będzie w Chicago od 8 do 18 sierpnia. Ponieważ każda narodowość urządza na wystawie swój kongres narodowy, na którym omawiane będą wyłącznie tylko sprawy dany naród obchodzące, z pominięciem wszelkich kwestyi ogólno-społecznych, przeto poruszono kwestyę urządzenia na wystawie wiecu i dnia polskiego.

Sprawa ta wywołała bardzo ożywione rozprawy. Omawiano zasadniczo potrzebę wiecu i jego zadania, a przedewszystkiem zastanawiano się nad możebnością przyprowadzenia rzeczy do skutku tak, ażeby wiec zgromadził reprezentacyę nietylko jednego stronnictwa, ale całej Polonii amerykańskiej. W rezultacie uznano, iż wiec jest możebnym o tyle tylko, o ile organizacye polskie w Ameryce byłyby skłonne do pewnego przynajmniej w tej sprawie współdziałania. Uznając, iż nastąpić on może tylko przez prywatne porozumienie, postanowiono na teraz w sprawie wiecu nie stanowić nic, ale odłożyć ją do przyszłego posiedzenia, tymczasem starać się, o ile to możebne, o porozumienie się w tej sprawie naszych instytucyi w Ameryce.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 25 sierpnia.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, któremu przewodniczył p. wiceprezydent dr. Marchwicki, radny p. Gołąb zdał sprawę o użyciu wstawionej w budżet tegoroczny kwoty na budowę kanałów. Z sumy ogólnej wyłączono przedewszystkiem 36.400 złr. na budowę kanału głównego z placu Maryackiego do Zakładu głuchoniemych przy ulicy Łyczakowskiej, resztę zaś przeznaczono na budowę kanałów: z ulicy Piekarskiej do Wałowej, w ulicy Zyblikiewicza, z Wólki na Kastelówkę, w ulicy Śniadeckich, Bema, na zasklepienie Pełtwi na tak zwanych Opałkach, w ulicy Ścieżkowej i Jabłonowskich, i na dalsze zasklepieni Pasieki w ul. Kochanowskiego. Sprawa budowy kanałów ubocznych w ulicy Żółkiewskiej będzie traktowana regulaminowo; magistrat już zawiązał w tej sprawie rokowania z właścicielami realności, położonych przy tych ulicach.

Nowe ulice uchwalono utworzyć: z ulicy Piekarskiej na Łyczakowską przez grunta p. Hillicha, z Kościopalnej na plac Bema, a z drugiej strony na Błonie oraz z ulicy Leona Sapiehy do Kulparkowa. Koszt utworzenia nowej ulicy łączącej ul. Piekarską z Łyczakowską spadnie na gminę i wyniesie 8000 zł.

Postanowiono również utrzymać w mocy uchwałę o utworzeniu nowej ulicy, rozpoczętej przez p. Franza na Bajkach, a ciągnącej się od granicy Kulparkowa do ul. Leona Sapiehy. Budowie tej ulicy sprzeciwiają się niektórzy właściciele i stawiają zbyt wygórowane ceny za swoje grunta, przez które ulica ta ma przechodzić.

W dalszym ciągu postanowiono: przystąpić kosztem 15.000 zł. do budowy plebanii dla cerkwi św. Paraskewii przy ulicy Żółkiewskiej; zamówić u p. Lickendorffa trzy wozy dla miejskiej straży pożarnej i ustanowić posadę drugiego stróża w szkole św. Maryi Magdaleny.

Kolaudacyę budowy magazynu zapasowego dla artyleryi referował radny p. Ciuchciński. Podczas dyskusyi nad tą sprawą r. p. Rewakowicz podniósł niewłaściwość umieszczania niemieckich napisów na gmachach stawianych kosztem gminy i postawił wniosek, aby umieszczono na nich polskie napisy, tak, jak to czyni gmina w Przemyślu. Wniosek ten przyjęto. Po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych nastąpiło posiedzenie tajne, na którem mianowano p. Michała Domiszewskiego prowizorycznym nauczycielem w miejskim zakładzie sierót, a do związku gminy przyjęto pp. Adolfa Lityńskiego, Józefa Turkowskiego i Izraela Zippera. Prawo obywatelstwa otrzymali pp. Filip Bender, Jan Dworski, Jan Marek i Ant. Przyszlak.

KRONIKA.

Lwów 25 sierpnia.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, powrócił do Lwowa.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Jarosławiu, rozpisała z terminem do końca września rb. konkurs na posadę starszego nauczyciela w 6-klas. szkole męskiej w Jarosławiu.

Ślub. Dnia 29 bm. odbędzie się w Chmiakówce, stacya Kalinowszczyzna, ślub panny Wandy Moczarowskiej z p. Zygmuntem Sulimierskim, urzędnikiem kolejowym.

W sobotę w kościele parafialnym w Przemyślanach odbył się ślub panny Zofii Kędzierskiej z panem Julianem Choroszczakowskim, kapitanem-audytorem.

Tytuł hrabiowski nadał Cesarz p. Juliuszowi Korytowskiemu, właścicielowi dóbr, prezesowi Rady powiatowej w Tarnopolu

Koncesyę przedwstępną na budowę tramwaju parowego ze Lwowa do Janowa, a względnie do Jaworowa otrzymał gal. Bank hipoteczny do spółki z W. hr. Siemieńskim i Romanem hr. Potockim.

Wybory uzupełniające posłów do Rady państwa z miasta Lwowa w miejsce dra Smolki i z gmin wiejskich okręgu jarosławskiego w miejsce zmarłego Władysława hr. Koziebrodzkiego rozpisało Namiestnictwo na dzień 30 września b. r.

Zwiedzenie kopalń wielickich odbędzie się dnia 3 września. Dochód czysty z tej wycieczki przeznaczony na cele dobroczynne. W dniu tym kopalnia cała będzie rzęsiście oświetloną, a nadto uprzyjemniać będą publiczności pobyt w kopalni ognie sztuczne i jazda piekielna.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza:

W myśl rozporządzenia Wys. Namiestnictwa z dnia 19 bm. został zamknięty na szlaku Lwów-Suczawa położony przystanek osobowy Turka ze względów sanitarnych dla ruchu osobowego i pakunkowego z dniem dzisiejszym aż do odwołania, co niniejszem do publicznej podaje się wiadomości.

W memoryale, wystosowanym do Namiestnictwa w sprawie manewrów, podnosi Wydział krajowy, że stan dróg po powodzi jest bardzo zły, gdyż nie było czasu ich naprawić, a teraz naglić gminy o naprawę niepodobna, bo są pilniejsze roboty w polu. Dalej zwraca uwagę na to, że manewrujące wojska i strzelanie mogą utrudnić zbiory plonów, jakie pozostały jeszcze po powodzi. Wreszcie obawia się Wydział, aby nie powstały różne nagminne choroby w wojskach manewrujących w skutek picia wody, zanieczyszczonej przez ulewy; te choroby nagminne byłyby potem przez wojsko rozniesione po całym kraju. Z tych względów żąda Wydział odwołania manewrów.

Zdaje się, że na to już za późno. Złe drogi mogą tylko zachęcić wojskowych do zrobienia próby jak w takich warunkach zdołają się poruszać konne i piesze pułki. Co do strzelania nabojami, to podobno postanowiono odbywać je tylko bardzo wczesnemi rankami, a potem rolnicy będą mogli pracować w polu. Wreszcie co do złej wody, to wydany rozkaz, dopilnowany przez oficerów, by żołnierze nie pili.

Jubileusz Krynicy. Wczoraj odbył się uroczysty obchód jubileuszowy. O godzinie 9 rano uroczystość rozpoczęła się solennem nabożeństwem w nowym kościele wewnątrz i zewnątrz pięknie przystrojonym. Uroczystą mszę św. odprawił najpierw krynicki paroch ruski ksiądz kanonik Jan Kopyściański. Chór podczas mszy św. śpiewał pieśni liturgiczne ruskie, a kazanie zastosowane do okoliczności wygłosił rz. kat. proboszcz krynicki ks. Gruszka, który odprawił następnie uroczystą sumę. Na nabożeństwie był zarządzca zakładu zdrojowego radzca Sokołowski, reprezentacya gminna z p. Józefem Znamirowskim na czele, oraz liczna publiczność i goście kąpielowi ze wszystkich ziem polskich. Straż pożarna tworzyła szpaler przy wejściu do kościoła.

Po nabożeństwie wszyscy zgromadzili się koło źródła, gdzie odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej. Po pobłogosławieniu źródła przez ks. Kopyściańskiego i ks. Gruszkę, przemawiał pierwszy zarządzca zakładu, radzca Sokołowski, zaznaczając, że w 100 letniej pracy około rozwoju Krynicy mężowie tacy, jak: dr. Schultes, Dietl, oraz Michał Zieleniewski, okryli się sławą i podnosząc, że zadaniem rządu będzie wszystkie jeszcze istniejące niedogodności i niewłaściwości w najbliższym czasie usunąć; zakończył okrzykiem na cześć Najjaśn. Pana. Drugi mówił naczelnik gminy, p. Józef Znamirowski. Dziękował lekarzom polskim, szczególnie Wydziałowi lekarskiemu Uniwersytetu Jagiellońskiego i prof. Korczyńskiemu za opiekę i życzliwość dla Krynicy. Krynica musi kroczyć dalej na raz wytkniętej drodze, wprowadzać u siebie ulepszenia niezbędne pod względem lekarskim, oraz nowsze urządzenia sanitarne, a przytem dbać o wygody dla gości. Tak iść i pracować przyrzekł mowca imieniem gminy i komisyi zdrojowej, które pragną Krynicę postawić na takim stopniu, iżby nikt nie miał wymówki, że jest zmuszony, z powodu braku wygód tutaj, udawać się do zagranicznych kąpieli, gdy mu ziemia ojczysta może dać zdrowie i siły, a grosz polski w kieszeń obcą nie pójdzie. Ustępy tej mowy, zakończonej również okrzykiem na cześć Najj. Pana, przyjmowano oklaskami.

Trzeci imieniem gości, mówił adwokat dr. Ludwik Heine, burmistrz ze Złoczowa zachęcając do zwiedzania zdrojowisk karpackich, gdzie nietylko zdrowie odzyskać można, ale także pokarm znaleźć dla ducha. Wolno tu czuć i myśleć po polsku. Po słowach p. Heinego muzyka zdrojowa zagrała: „Jeszcze nie zginęła“.

Po przemówieniach odsłonięto tablicę pamiątkową z granitu belgijskiego z napisem: „1793 — 1893. Na pamiątkę setnej rocznicy oddania zdrojów krynickich na użytek publiczny“.

Po odsłonięciu tablicy rozdawano gościom broszurkę pamiątkową, skreśloną barwnie i potoczyście przez zaszczytnie znanego poetę p. Władysł. Bełzę.

Licznych uczestników uroczystości podejmował u siebie naczelnik gminy Krynicy p. Znamirowski. Podczas uczty tej wznoszono wiele toastów, a szereg ich zakończył ks. Kopyściański, podnosząc braterstwo szczepów polskiego i ruskiego narodu, które zgodą i miłością mogą sobie wywalczyć byt i istność niezależną.

Wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze, gdzie trupa p. Kwiecińskiego wykonała wzorowo prześliczny prolog pióra p. Stanisława Rossowskiego i III część „Dziadów“. Przedstawienie zakończyły bardzo ładnie i efektowne ułożone 3 obrazy wedle Grottgera. Publiczność zapełniająca szczelnie salę, nie szczędziła oznak uznania tak artystom, jak i samemu dyrektorowi za tak pięknie ułożony program.

Ledwie po raz ostatni zapadła kurtyna, a już zabrzmiał polonez w przepysznie udekorowanej sali domu zdrojowego, gdzie rozpoczął się koło godziny dziewiątej na zakończenie uroczystości bal, na rzecz mieszkańców Galicyi, dotkniętych klęską powodzi. Publiczność stawiła się i tutaj tłumnie; — równie świetnego zebrania dawno Krynica nie pamięta. Rolę gospodyń objęły panie: Horochowa, Olizarowa, Porceri, Drohojowska, Czaykowska, Potocka, Skolieńska, Iżycka, Brunicka, Stawieńska, Rotarska, Walewska, Skórczewska, Lorencka, Żeleńska, Bablowa Gostyńska, Kłosowska i w. innych, oraz pp.: Znamirowski, Sokołowski, Ebers, Cerha, Stomer, Brunicki, Abrahamowicz, Cieński, Czaykowski, Zakrzewski, Miączyński itd.

Zabawa powiodła się świetnie i sporą sumę przyniosła dla biedaków, którym woda zabrała ostatnie mienie.

Straszna burza z grzmotami szalała dnia 17 bm. w okolicy Gołogór koło Złoczowa. Z małemi przerwami trwała ona od ósmej wieczorem do drugiej po północy. Pioruny spaliły wiele półkopków stojących na polu. W Gołogórach w skutek uderzenia piorunu powstał pożar w stajni p. Tadeusza Dziędzielewskiego i zniszczył ją do szczętu. Wraz ze stajnią spaliło się 24 sztuk bydła i 2 świnie, a

---

3)

KOBIETY JAPOŃSKIE

przez

PIOTRA LOTIEGO.

(Ciąg dalszy.)

[illegible]

domu w jej siedzibie polega jedynie na nadmiarze tej czystości, o której mówiłem powyżej, a która jest jedną z niezaprzeczonych zalet ludu japońskiego. Wszędzie panuje zwyczaj zdejmowania obuwia przed wejściem do domu [illegible]

się gdzieniegdzie jaskrawa czerwoność lub jaka jasna barwa noszona przez maleńką dziewczynkę czy niemowlę.

Fason tych sukien jest znany; na wszystkich obrazkach, którymi Japonia nas zalewa, [illegible]

pochylone, co wynika zapewne z dziedzicznego nadużycia ukłonów.

Fryzura ich również znana jest światu całemu; malarze japońscy umieją kilku rzutami pendzla odtwarzać ją ze wszystkich stron, [illegible]

(Ciąg dalszy nastąpi).

nadto piorun poraził 16 koni. Z nich 5 padło na miejscu. Zgorzała także szopa z sianem i narzędziami gospodarskiemi.

† **Michał Elwir Andriolli**, o którego chorobie donieśliśmy przed kilku dniami, umarł we środę, dnia 23 b. m. w Nałęczowie w gubernii lubelskiej, przeżywszy lat 56. Znakomity artysta urodził się w roku 1837 w Wilnie, gdzie ojciec jego, Włoch z urodzenia, pułkownik armii napoleońskiej, osiadł po słynnej wyprawie na Moskwę. Młody Andriolli zżył się całem sercem z ziemią, na której ujrzał światło dzienne, pokochał ją i kiedy wybuchło na Litwie powstanie, jako młodzieniec 26-letni wziął w niem czynny udział. Ranny na polu bitwy, ujęty został przez Moskali i osadzony wraz z innymi w Kownie, w dawnym klasztorze przerobionym następnie na więzienie dla przestępców politycznych. Klasztor ów położony był nad samym brzegiem Niemna, po którego przeciwnej stronie znajdowała się już gubernia suwalska, należąca do Królestwa Polskiego. Andriolli, wyleczywszy się z ran, zaczął dumać nad tem, jakim sposobem mógłby wydostać się z więzienia. Ażeby to uskutecznić, trzeba było najpierw opuścić celę więzienną, której drzwi były zamknięte, a następnie chyłkiem przeszedłszy kurytarz, wejść do dawnej kaplicy klasztornej i wyleźć na chór, zkąd już przez małe okienko ukryte za organem, można było bezpiecznie spuścić się po słupach i gzymsach nad brzeg Niemna i przepłynąwszy go, znaleźć się na terytoryum Królestwa Polskiego. Tu już nie potrzebowałby obawiać się pogoni, gdyż policyanci litewscy nie mogli nikogo ścigać na terytoryum Królestwa Polskiego.

Andriolli, powziąwszy myśl wyswobodzenia się, wyjawił ją towarzyszom przebywającym w tej samej kaźni i razem wzięto się do roboty. Chodziło przedewszystkiem o to, ażeby otworzyć drzwi kaźni, zamknięte na rygle. Na szczęście znalazł się jakiś pilniczek, którym można było przepiłować zamek. Ażeby zagłuszyć szelest, jaki przy tej robocie musiał powstać i mógł zwrócić uwagę żołnierza, przechadzającego się po kurytarzu, zaczęto czyścić z jak największym hałasem ubrania a równocześnie śpiewać chórem rozmaite piosnki. Rygle więzienne malały tymczasem z każdą chwilą i nakoniec po mozolnej pracy ujrzeli się więźniowie wolnymi. Korzystając z nieuwagi szyldwacha, wymknęli się ukradkiem z kaźni i znajomą dobrze drogą dostali się na chór kościelny, ztamtąd nad brzeg Niemna i do Królestwa Polskiego. Tak znalazł się Andriolli na wolnej stopie i korzystając z tego, znów poszedł się bić.

Ucieczka Andriollego i jego towarzyszy odbyła się w chwili bardzo oryginalnej. W Kownie był naówczas gubernatorem Murawiew, syn wieszatiela. Właśnie owego wieczora, kiedy garstka naszych więźniów tak zręcznie opuściła mury swojego przymusowego schroniska, odbywał się w salonach gubernatora mały *reunion* i któryś z uczestników zabawy na życzenie dam zaczął śpiewać tęskną piosenkę francuską o więźniu, który skarży się na swoją niedolę. Nagle otwierają się drzwi, na salę wchodzi oficer dyżurny, wyciągnięty jak struna, zbliża się do gubernatora i zawiadamia, że przed godziną niespełna kilku więźniów znikło bez śladu z budynku pokłasztornego. Można sobie wyobrazić minę śpiewaka, który w tak niefortunnej chwili rozpoczął swoją piosenkę...

Andriollego schwytano powtórnie i skazano na śmierć, lecz i tu traf szczęśliwy wybawił go z tej beznadziejnej sytuacyi. Pewnego razu narysował Andriolli na życzenie jednej ze swych protektorek pani P., portret carewicza Mikołaja, starszego syna Aleksandra II, zmarłego na krótko przedtem w Nicei. Portret był bardzo ładny i kiedy Aleksander II bawił w Wilnie owa pani P., otrzymawszy u niego audyencyę ofiarowała mu go na pamiątkę. Podarek ten ucieszył cara nadzwyczajnie, gdyż do zmarłego syna był car bardzo przywiązany i nie miał jego portretu, prócz fotografii. Zapytał więc o rysownika, a kiedy powiedziano mu, że jest nim powstaniec z 1863 roku, skazany na śmierć car ułaskawił go na wygnanie do Wiatki, z której Andriolli wrócił do kraju po kilku latach.

Zwiedziwszy jeszcze Anglię, Włochy i Turcyę osiadł Andriolli w Warszawie, gdzie znalazł dla swego talentu szerokie pole działania i gdzie zasłynął jako świetny ilustrator. Obok tego, rozmiłowany całem sercem w pięknościach kraju, co rok prawie odbywał po nim wycieczki i zebrał mnóstwo ślicznych widoków z Powiśla, z Sandomierszczyzny, z okolic Ojcowa, Kazimierza itp. Największą zasługę położył wytwornemi ilustracyami „Pana Tadeusza", „Maryi" „Lilli Wenedy", „Starej Baśni", „Kunigasa", „Dęboroga", „Pamiętników kwestarza", „Meira Ezofowicza", „Trzech legend", a wreszcie stworzeniem całej galeryi „Bohaterek poezyi polskiej". Andriolli miał sławę także za granicą i na zamówienia wydawców londyńskich i paryskich ilustrował angielskie i francuskie dzieła.

Książę Ernest II sasko-koburski, o którego śmierci doniosła nam onegdaj depesza, był jednym z najpopularniejszych i najwykształceńszych książąt Rzeszy niemieckiej. Urodził się dnia 21 lipca 18.8, uczęszczał na uniwersytet w Bernie. Wstąpiwszy do armii saskiej dosłużył się rangi jenerał-majora. Następnie przedsiębrał długie podróże po całej Europie i Afryce. W roku 1842 ożenił się z ks. Aleksandryną badeńską, a w roku 1844 po śmierci ojca swego Ernesta I objął rządy swego dziedzicznego państewka.

Połączył on wspólną konstytucyą obydwa księstwa: Sachsen-Koburg i Sachsen-Gotha. Podczas wojny duńskiej odniósł w dniu 5 kwietnia 1849 r. zwycięstwo pod Eckernförde. Odtąd należał do najgorliwszych krzewicieli idei jedności niemieckiej, zakładał w tym celu liczne stowarzyszenia gimnastyczne, strzeleckie, itd. sam do nich należąc. W kampaniach z r. 1866 i 1870 również brał udział. Zmarły wywierał wszakże nietylko silny wpływ na ruch polityczny Niemiec, był on również gorącym orędownikiem nauk i sztuk pięknych. Sam skomponował szereg oper: „Zaira", „Kasylda", „Santa Chiara" i „Diana de Solanges", z których „Santa Chiara" graną była jeszcze przed dwoma laty w teatrze Krolla w Berlinie z powodzeniem. W roku 1862 podjął z gronem uczonych wielką podróż naukową do Egiptu i Abisynii. Pamiętniki jego, wydane przed dwoma laty, powitała krytyka niemiecka, jako dzieło pomnikowej dla historyi swojego czasu wartości.

Książę Ernest umarł bezpotomnie. Rządy po nim objął ks. Alfred Edynburski, brat ks. Walii.

Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. Leon XIII z powodu swoich imienin otrzymał liczne życzenia zarówno od wielu zwierzchników państw europejskich, jak i od prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Podczas przyjęcia, które się odbyło w niedzielę w Watykanie, okazał Ojciec św. wielką rzeźkość umysłu i doskonałe usposobienie. Po przyjęciu zaprosił Papież tych, którzy do niego osobiście przybyli, do komnat swej biblioteki prywatnej i tu rozmawiał łaskawie ze wszystkimi. Podczas rozmowy dał Ojciec św. wyraz swemu ubolewaniu z powodu zajść w Aigues Mortes.

Samobójstwo w armii. Żołnierz 4 kompanii 10 pułku piechoty w Przemyślu, nazwiskiem Wojtowicz, stawiwszy się do ćwiczeń 21 bm., zadał sobie trzy pchnięcia bagnetem w gardło i dwa pchnięcia w brzuch, w skutek czego w przeciągu godziny życie zakończył.

Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczy politechniki we Lwowie urządza 26 b. m tj. w sobotę, o godzinie 7½ wieczorem przedstawienie amatorskie w gmachu politechniki na rzecz włościan w Galicyi, dotkniętych powodzią.

Upały niesłychane panują w Anglii i we Francyi. Od lat 50 nie było takiego gorąca w Anglii. Termometr na obserwatoryum w Greenwich wykazywał w tych dniach 31° Cels. w cieniu, a 47° w słońcu. Liczba wypadków porażenia słonecznego, nawet z przebiegiem śmiertelnym, jest znaczna, zwłaszcza między wojskiem, odbywającem ćwiczenia.

Z Francyi również ze wszystkich okolic nadchodzą wieści o niepamiętnych upałach. Według raportu nadesłanego do ministeryum rolnictwa, zbiory ucierpią wielce, jeśli susza i wysoka temperatura potrwa dłużej. Przeciętnowo panuje we Francyi od 28 — 38°; w Vichy upał dochodzi do 44° w słońcu. Woda w mniejszych rzekach wysycha; zbiór wina, które zbyt prędko dojrzewa, zagrożony.

Oszust. Od kilku tygodni przebywał w nowopiekarskim obwodzie przemysłowym (na Szląsku pruskim) pewien młody człowiek, żydowskiego rodu Naprzód sprzedawał za bezczelnie wygórowaną cenę w Królewskiej Hucie i okolicy obrazki — niby przez samego Ojca św. poświęcane — nie mające żadnej wartości. Następnie udał się do ks. kan. Nerlicha w Niem. Piekarach, opowiadając z pokorną miną, że z żyda został katolikiem i wkrótce otrzyma święcenia kapłańskie w Rzymie. Jadąc w odwiedziny do ojca swego, bardzo bogatego barona w Polsce, chciałby korzystać ze sposobności i u stóp cudami słynącej Matki Boskiej kilka dni spędzić na modlitwie i pobożnem rozmyślaniu. Gdy na dobitkę pokazał odnośne świadectwa, nietylko jego słowom uwierzono, lecz gorliwą swą pobożnością, którą w następnych dniach się odznaczał, uzyskał u wszystkich zaufanie. Księża piekarscy, zapoznali go także z duchowieństwem bytomskiem, które go również bardzo mile przyjęło. W Piekarach powierzono mu, pomiędzy innemi, zbieranie składek na Kalwaryę od pątników. Przeszłego wtorku poprosił hotelisty, Schaefera, żeby go odwiózł do Nakła, gdzie zamierzał odwiedzić znanego mu z Rzymu księdza. Gdy jednak w ciągu dnia nie powrócił, poszedł Schaefer wieczorem na probostwo, gdzie się dowiedział dopiero, że tam przez cały dzień nikt nie był. Teraz się dopiero pokazało, że ów żyd polski był bezczelnym oszustem, który cichaczem o paszport się postarał i do Polski uciekł. Ze składek na Kalwaryę zabrał, jak niemieckie gazety piszą, znaczniejszą sumę, pogłoski krążą, że aż 900 marek.

Cholera. W ciągu dnia 22 i 23 b. m. zachorowało na cholerę w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie i Nadwórnej po 4 osoby, w Dobrotowie 1 osoba. — W powiecie kołomyjskim: W Oskrzesińcach 1 osoba. — Umarły w Delatynie dwie osoby, w Nadwórnej 4 osoby; w Chlebiczynie polnym (pow. Sniatyn) 1 osoba.

Z Horodenki donoszą: W Czerniatynie obok Horodenki, wydarzyło się przed kilku dniami kilka wypadków podejrzanej słabości. I tak: zachorował nagle drożnik wśród objawów cholerycznych i do 24 godzin umarł. W dzień później zachorowało kilku jego sąsiadów. Zostają wszyscy pod obserwacyą lekarską.

W Kołomyi nie było nowego wypadku. W szpitalu cholerycznym jest tylko jedna kobieta. Personal ratunkowy w Kołomyi w ciągłym ruchu. Rewizya domów i ulic nie ustaje. W ratuszu dzień i noc pełnią służbę lekarze i pogotowie.

Wedle raportu urzędowego, wydanego przez wiedeński centralny urząd sanitarny, zachorowało w Galicyi na cholerę 130 osób, umarło 83. Robotnicy dążący z Wiednia do Galicyi na robotę, poddać się muszą 8-dniowej obserwacyi.

Nieszczęśliwy wypadek. W Żurawicy utonął w Sanie asystent kolejowy Kramer.

Tragiczna scena z ostatniej powodzi. Z Bachowa donoszą:

Sufczyna, rzeczka zwykle zaledwie się sącząca, wylała. Spienione jej fale pokryły pola bachowskie, unosząc ku Sanowi pracę ludzką. Gospodarze z początku ratowali żyto w półkopkach stojące, ale gdy woda ciągle przybywała, ustąpili przed rozhukanym żywiołem. Jeden tylko włościanin Pękalski, któremu woda zabrała wszystko, chwycił ostatni półkopek i wołając: „Nie dam, nie dam!" starał się wynieść go na miejsce suche. Ludzie wołali na niego, żeby uciekał; on jednak, jak w obłędzie, trzymając półkopek wołał ciągle: „Nie dam!" i wraz z nim... utonął.

Cavaleria rusticana we Lwowie. Niejaki Janik romansował z żoną robotnika Piotra W. Wczoraj „on" i „ona" udali się do szynku Gdy się raczyli sam na sam, obok szynku przechodził W. i spostrzegł czułą parę. Nie powiedziawszy ani słowa, oddalił się o kilka kroków od szynku i ukrył się za węgłem sąsiedniego domu. Wkrótce potem Janik wyszedł na ulicę, lecz w chwili, gdy zaczął się żegnać z nią, wyskoczył z za węgła W., rzucił się na Janika i zadał mu nożem cios w piersi.

Na rzecz klęską powodzi dotkniętej ludności złożyli w dalszym ciągu w prezydyum magistratu Bolesław Wysłouch, Jan Ihnatowicz, dr. Edward Stroynowski, dr. Edward Lilien, E. i J. Friedrich, Jan Seferowicz i Józef Koruta po 10 zł.; Bazyli Nahirny, dr Józef Gostyński i Karol Przybylski po 5 zł.; ks. kanonik Antoni Stańkowski 20 zł.; N. Stolny 30 ct., Kretz 100 kg kukurudzy.

Nowe światło Jeszcze światło elektryczne nie dotarło nawet do miast całej Europy, a już uczeni uznali je za niedostateczne. Wedle doniesień dzienników, poświęconych elektrotechnice, wynalezionym został świeżo aparat oświecający, którego mały płomień posiada siłę świetlną 4000 świec. Aparat ten mierzy 2 metry wysokości, a metr w średnicy. Wewnątrz niego znajduje się mała dmuchawka, przetwarzająca benzynę na gaz w ten sposób, że przeprowadza powietrze przez kawał pumeksu, napojonego silnie tym płynem. Gaz benzynowy przechodzi następnie przez delikatny pył magnezyowy i dostaje się wraz z cząstkami jego do rurki, przepływa przez nią ku górze i na końcu jej spala się małym płomieniem. Przed działaniem atmosferycznem chroni go szkiełko jak w zwykłych lampach, a ulatnianie się i spalanie benzyny odbywa się pod kontrolą przyrządu mierniczego. Zużycie pyłu magnezyowego jest stosunkowo nieznaczne i wynosi na godzinę od 14·4 do 36 gramów. Rozumie się samo przez się, że siłę świetlną nowego aparatu można jeszcze zwiększyć za pomocą odpowiednio ustawionych soczewek. Pierwsze próby praktycznej wartości nowego światła nastąpią prawdopodobnie na latarni morskiej w Folkestone.

Do upadłego. W Denver (Stany Zjednoczone) powstał w tych dniach projekt rekordu „walcowego". Walka rozpoczęła się o godzinie 9-tej wieczorem pomiędzy 20 tancerzami, z których każdy miał po sześć panien na zmianę. Nazajutrz po południu 10 ochotników trzymało się jeszcze. W ciągu ostatnich dwóch godzin tego współzawodnictwa widok był przejmujący, a zarazem śmieszny. Panny z trudnością podtrzymywały tancerzy, którzy tak już byli zmęczeni, że się kręcili bezwiednie, z oczami prawie zamkniętemi, z otwartemi ustami, opadłemi luźnie rękoma i z głową wspartą na ramieniu tanecznicy... Był to prawdziwy taniec — do upadłego".

Zmarli. Jakób Stebelski, emerytowany poborca podatkowy, ojciec nieszczęśliwego poety Włodzimierza, oraz pp. Romana Stebelskiego, prokuratora we Lwowie i Piotra Stebelskiego, profesora Uniwersytetu we Lwowie, umarł w Łopatynie, zkąd zwłoki zostaną sprowadzone i pochowane na cmentarzu Łyczakowskim w sobotę. — Aleksander bar. Wassilko, długoletni marszałek krajowy na Bukowinie i członek Izby panów, umarł w Berhomecie. Zmarły był najwybitniejszą osobistością polityczną wśród bukowińskich Rumunów. Wychował się w szkołach polskich, a następnie stanął na czele antipolskiego ruchu na Bukowinie. W świeżej pamięci tkwi jeszcze zajście jego z prezydentem kraju, hr. Pace, które pociągnęło za sobą dymisyę obydwóch.

Stan powietrza. Termometr + 14 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 16 stopni Reaum. Barometr 762. Nieruchomy. Wczoraj wieczorem przeciągnęła nad miastem naszem burza z grzmotami i błyskawicami. Około godziny 7 lunął rzęsisty deszcz i padał aż do północy. Dziś dzień chłodny i pochmurny.

Scena wyborcza we Francyi. (*Z Figara*). Kandydat stoi przed grupą wieśniaków-wyborców, którzy pytają go się w kwestyi sprawy panamskiej.

— Przecież i pan musiałeś coś dostać?

— Ręce moje są czyste — odpowiada kandydat. — Nie sprzeniewierzyłem się moim wyborcom.

— Eh, przyznaj się pan. Ileś dostał?

— Przysięgam, nic nie wziąłem

Wieśniacy patrzą na niego z podziwem.

— Tak, to prawda. Zostałem wierny swoim obowiązkom i dla tego spodziewam się, że przy nadchodzących wyborach obdarzycie mnie swojem zaufaniem.

Wieśniacy zabierają się do odejścia.

— Nie, my takiego głupca nie wybierzemy. Mieć taką dobrą sposobność i nie skorzystać z niej! Taki człowiek nie jest zdolnym kierować państwem

Kandydat po ich odejściu mówi sam do siebie:

— A może im lepiej powiedzieć całą prawdę?...

Teatr. Dziś w piątek w teatrze letnim: „Skazany na całe życie", dramat w pięciu aktach z włoskiego J. Giacometti'ego. Dziewiąty gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich. — Jutro w sobotę o godz. pół do 8-mej wieczorem w teatrze hrabiego Skarbka: Przedstawienie składane i „Pajace" (I'Pagliacci), opera w 2 aktach z prologiem, słowa i muzyka R. Leoncavalla. Gościnny występ pana E. Guszalewicza, tenora oper zagranicznych i debiut pana Józefa Szymańskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Wczoraj zaprodukował się p. Guszalewicz po raz drugi jako Canio w „Pajacach". Artysta i tym razem odniósł sukces nieposledni. Publiczność nie szczędziła mu oklasków i zmusiła go do powtórzenia wspaniałej aryi „Śmiej się bajazzo". P. Guszalewicz pojmuje rolę swą inaczej aniżeli p. Myszuga, oczywiście że jego interpretacya mniej przemawia do serca i duszy słuchacza aniżeli p. Myszugi, który tę postać błazna bierze z lirycznej strony i otacza ją prawdziwie poetycznym czarem, podczas gdy p. Guszalewicz nadaje jej może trochę za wiele tragicznej pozy, zarówno w grze jak i śpiewie. Stanowisko p. Guszalewicza było bardzo trudne. Śpiewać Cania po Myszudze to rzecz trochę ryzykowna, tem większą wartość też powinny mieć dla śpiewaka oklaski, które wczoraj zbierał. I tym razem musimy jednak zwrócić uwagę jego na to, że niepotrzebnie forsuje swój piękny głos. P. Szymański był wczoraj o wiele lepszym aniżeli w „Cavallerii", śpiewał dobrze i poruszał się na scenie swobodniej. P. Kasprowiczowa grała i śpiewała jak zawsze bez zarzutu, a p. Jerzyna bardzo ładnie odśpiewał swą serenadę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 sierpnia.

(*Z*). Ponieważ konflikt między Włochami a Francyą, który trzy dni temu wywołał tak raptowny spadek, został całkowicie załatwiony, przeto z samej natury rzeczy musiały kursa powetować w znacznej części ów spadek. Jednakże do pierwotnej wysokości wzbić się nie mogły, gdyż nowa troska trapi giełdy, a mianowicie: czy bank angielski podwyższy jutro swą stopę procentową. Z Londynu donoszą, że jeżeli jeden z banków paryskich wycofa swe depozyta w sumie około 1 miliona funtów szterlingów w złocie, jak to uczynić zamierza, wówczas na pewno podwyższoną zostanie stopa procentowa w Londynie na 5 od sta, co pociągnie za sobą podwyższenie dyskontu berlińskiego na 6%.

Wobec tak niepewnej sytuacyi boją się finansiści wdawać w jakiekolwiek operacye. Rozpoczęto już likwidacyę miesięczną, która tym razem pójdzie zapewne gładko, gdyż nierozwikłanych zobowiązań jest niewiele. Renty poprawiły się znacznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 331·60, węgierskie 408·25, Anglobanki 147·75, Uniony 248 50, Bankvereiny 118 50, Länderbanki 237·75 Ludwiki 218 75, Czerniowieckie 255·50, Renta papierowa 96 20, srebrna 96·00, austryacka złota 118 30, 4% austr. renta wal. kor. 96·10, węgierska złota 115 75, 4% węgierska renta wal. kor. 94·15, dukat 5·99, 20-frankówka 9·98½, marki 12·62—, ruble 129¾.

§ **Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.** Targ na nierogaciznę. Przypędzono na targ dnia 21 i 22 sierpnia 2981 sztuk. — Notowano: prosięta 26.— zł., chude —.— zł., mięsne —·— zł. Wszystko za parę. Tuczne płacono 37- 43 ct. za klgr. żywej wagi.

Załadowano do krajów monarchii 2586 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 24 sierpnia. Pszenica na jesień 7·53—7·55, owies na jesień 6·91 do 6 93, kukurudza nowa 5·43—5 45.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 28 sierpnia. (pryw.) Hr. Taaffe odjechał do Ischlu. Podróż ta nastąpiła jak corocznie w celu zdania relacyi Cesarzowi o sprawach bieżących. Hr. Taaffe wróci w niedzielę do Wiednia i uda się stąd napowrót do Nałżowa.

Rozporządzeniem o pomocy dla dotkniętych powodzią nie są objęte Czechy, albowiem z tej prowincyi nie otrzymał rząd dotychczas nawet prowizorycznych wykazów szkód.

Wiedeń 25 sierpnia. Dzisiejsza *Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie cesarskie z 23 sierpnia br upoważniające rząd do rozdzielenia z funduszów państwowych tymczasowo kwoty 240 000 zł. na bezzwrotne wsparcia dla ludności Galicyi, Bukowiny i Tyrolu, nawiedzionej powodzią.*

Ten sam dziennik ogłasza rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, wedle którego w Gurahumorze utworzone ma być starostwo, do którego przyłączoną będzie część politycznego powiatu radowieckiego i część suczawskiego.

Wiedeń 25 sierpnia. Wczoraj nie było już żadnych zaburzeń na przedmieściu Favoriten. Zbierały się wprawdzie w kilku miejscach nieliczne gromadki ludzi, ale pierzchały za nadejściem policyi. O godzinie 9 wieczorem panował na przedmieściu zupełny spokój.

Nancy 25 sierpnia. Między francuskimi i włoskimi robotnikami, zatrudnionymi przy budowie kolei z Toul do Pont Saint Vincent, panuje wielkie wzburzenie. Francuscy robotnicy bowiem w liczbie 50 zaprzestali roboty i żądają od zarządu budowy, aby oddalił wszystkich robotników włoskich.

Berlin 25 sierpnia. Dwie córki przybyłego tu majtka zachorowały wśród podejrzanych objawów. Umieszczono je w szpitalu na Moabicie, a lekarze skonstatowali u nich cholerę azyatycką.

Petersburg 25 sierpnia. W Moskwie zachorowało na cholerę od 15 do 18 sierpnia 171 osób, a umarło 74, w Petersburgu zachorował jeden człowiek, w Orle zachorowało od 6 do 12 sierpnia 647 osób, a umarło 213, na Podolu zachorowało od 30 lipca do 12 sierpnia 1178 osób, a umarło 423, w kraju wojska dońskiego zachorowało 498 osób, a umarło 202

Neapol 25 sierpnia. Bastówka dorożkarzy jest powszechną. Omnibusy i tramwaje również nie kursują. Sklepy pozamykano. — W kilku punktach miasta przyszło do krwawych bójek. Bastujący dorożkarze podpalili kilka wozów tramwajowych i usiłowali wedrzeć się do sklepów i splądrować je.

Posłowie neapolitańscy zamierzają celem uspokojenia ludności wystosować do niej manifest.

Budapeszt 25 sierpnia. Niejaki dr. Ignacy Kohn jeździł z polecenia dziennika *Daily News* do Marmarosz-Szigetu i ogłosił sprawozdanie, że w tamtejszym powiecie znajduje się siedlisko cholery i że od 1 do 18 sierpnia zachorowało tam - 205 osób, a umarło 90. Owóż węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że w odpowiedzi na te rewelacye ogłosi niebawem komisarz rządowy dr. Reiss urzędowe i poparte dokumentami daty, z których okaże się, że dr. Kohn czerpał swych informacyi z obskurnych źródeł i mija się zupełnie z prawdą.

Książę bułgarski przybył tu wczoraj wieczorem, a dziś odjeżdża do Coburgu.

Urzędownie donoszą, że w komitacie Marmaroskim zachorowało w ciągu ubiegłej doby 42 osób a umarło 21.

Sofia 25 sierpnia. Książę Ferdynand odjeżdżając podpisał proklamacyę do narodu, w której zawiadamia go, że na czas swej nieobecności powierza ster rządów Stambułowowi. Z powodu śmierci księcia Koburskiego zarządził książę sześciodniową żałobę w armii, a trzytygodniową dworską.

Neapol 25 sierpnia. Bastówka dorożkarzy trwa wciąż. Wczoraj wieczorem dopuszczali się ekscedenci wielkich wybryków, wyrywali latarnie i tłukli okna wystawowe w sklepach.

Ajaccio 25 sierpnia. Zgraja wyrostków wyprawiała wczoraj hałaśliwe demonstracye przed tutejszym konsulatem włoskim i chciała zedrzeć królewski herb włoski. Policya rozpędziła ich

Libawa 25 sierpnia. Rodzina carska odjechała wczoraj do Kopenhagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 sierpnia 1893.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. W. Czajkowski z Przemyśla. B. Smiałowski ze Stojaniec. A. Hellebrant z Budapesztu. F. Bergmann ze Saazu. Ch. Minareli z Wiednia. Dr. B. Madeyski z Pieniaków. A. Kampff z Wiednia. W. Jaworski z Przemyśla. F. Adelberg z Pragi.

HOTEL ZORZA. Br. S. Komorowska z Wołynia. A. Fedorowicz z Rzeszowa. Hr. J. Szeptycki z Przałbic. J. Madeyski z Parchycza. E Steinik z Krakowa. M. Komarnicki z Jarosławia. Z. Wolfarth z Kurzan. R. Saar z Kotowitz

HOTEL IMPERIAL. Baron M. Rothwiller z Brodów. Br. E. Bettelheim z Wiednia. Dr. R. Schlama z Brzeżan. Dr. W. Rosenhek ze Śniatyna. S. L. Zerygiewicz z Czerniowiec. S. Jędrzejowicz z Jasionki. R. Spitzner z Gródka. S. Trojan z Komarna. T. Walewska z Bolechowa.

HOTEL METROPOLE. W. Wyszyński z Nowego Sącza. N. i Z. Manastersey z Rohatyna. Porucznik Stingel z Wiednia. S. Kaczurba z Krakowa. A. Baczyńska z Cieszyna.

HOTEL CENTRALNY. J. Heldenburg z Sanoka. M. Wilczyński z Korczowa. M. Surzycki z Królestwa Polskiego. S. Wyderkiewicz z Podola. Z. Lipkowski z Warszawy. Hr. K. Iżycki z Drezdna. W. Lewicki z Witkowa Nowego. M. Masłanowski z Komarni. F. Brenner z Ołomuńca. A. Friedjung z Wiednia. P. Brenner z Wiednia. F. Bermann z Wiednia. L. Toppel z Wiednia A. Ubelaker z Pardubiec (Czechy).

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	330 —	Gal. oblig. propinacyjne	97·—
Alpiny	52·60	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	405·7;	Akcye tyton.	187 —
Anglobanki	147·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	247·—	Elbethale	229·75
Ludwiki	218·75	Länderbanki	237·20
Nordbany	287·—	Renta zł. węg.	115·75
Lombardy	101·75	Bankvereiny	118 75
Losy tureckie	47·10	Węg. renta p.	93 75
Staatsbahny	295 —	Ruble	1.30·25
Czerniowieckie	255 50		

Usposobienie spokojne.

Z izby handlowej. Lwów 25 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	216	50	219	50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255	—	258	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97	30	98	—
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 56 lat.	100	—	100	70
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	50	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	—	100	70
„ „ 4%	96	70	97	40
„ „ 4% koronna	96	70	97	40
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—
5. Monety.				
Dukat holenderski	5·92		6·02	
Napoleondor	9·92		10 02	
Półimperyał rosyjski	10.15		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1·29—		1·31—	
„ „ papierowy	1·29—		1·31—	
100 marek niemieckich	61·70		62 30—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3·08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·05	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic	—	—	**8·58**	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	8·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	8·20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	8·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—
Do Zimnej Wody	—	—	4·13	—	—
Do Brzuchowic	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

97)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Więc powiedźże mi chociaż, jak się nazywa doktor?

— Jak się nazywa? A czy ja mogę spamiętać, duszyczko? Toć ci ludzie gadają Bóg wie po jakiemu, jakby jacy poganie. Bogu dziękuję, żem się nie urodziła między nimi. Nawet kaszki nie nazywają uczciwie kaszką, ani rosołu rosołem... Jak się doktor nazywa!... Albo ja wiem? Jakoś... nie pamiętam... Ale tu gdzieś jest jego karteczka. Może ty z tego co dojdziesz...

Podała mi bilet wizytowy, na którym stało wydrukowane:

„Giorgio Marco, doktor medycyny."

Potem długi czas leżałam, nic nie mówiąc. Pamięć wracała mi powoli, ale uczucie doznanych cierpień odrętwiałe było jeszcze we mnie przez wielkie osłabienie fizyczne.

— Goody — zapytałam wkońcu — ile pozostało nam pieniędzy?

— O, jeszcze dużo — odparła. — Blisko dwadzieścia pięć funtów szterlingów.

Dwadzieścia pięć funtów szterlingów! To dziwna rzecz... Starałam się przypomnieć sobie, ile też wydałam w drodze, ale nie mogłam. Miałam umysł zanadto jeszcze osłabiony. Potem próbowałam w przybliżeniu obliczyć, ile kosztować nas będzie pobyt w Civita Vecchia, ale i temu nie mogłam podołać.

— Goody — zawołałam znowu — trzeba będzie zapłacić doktorowi.

— O, to niewiele wyniesie.

— Pielęgnować mnie cały miesiąc i pewnie przychodził codziennie.

— Czasem i dwa razy na dzień, ale to tylko wtedy, kiedy było z tobą bardzo krucho. Ale on będzie się kontentował małem... Biedny jakiś doktorzyna... ma parę małych pokoiczków tam naprzeciwko na poddaszu i chodzi zawsze piechotą, a jak deszcz, to nosi z sobą parasol. To nie tak jak inni, co to się karetami rozbijają.

Znowu długa pauza.

— A rachunek hotelowy, Goody? Także będzie trzeba zapłacić.

— No, dużoż tam wypadnie za to? Mamy tylko ten jeden pokoik; ja sama sprzątam i usługuję, a jedzenie moje i sześciu pensów nie kosztuje dziennie. Ja tych ich paskudztw do ust wziąć nie mogę.

— Ha! — odparłam wyczerpana długą rozmową — miejmy nadzieję, że pieniądze wystarczą aż do czasu, kiedy będę mogła coś zarobić na życie.

— Ale wystarczą, wystarczą i jeszcze zostanie — upewniała mnie Goody. — Nie zaprzątaj sobie tem główki, kochanie. Pamiętaj, że doktor zalecił ci zupełny spokój.

Od tej pory zauważyłam, że ilekroć zaczynałam mówić o wydatkach i o projektowanej podróży do Rzymu, Goody zamykała mi usta, powołując się na rozkaz doktora.

Powoli bardzo, ale stopniowo wracałam do życia. Godziny jednostajnie wlokły się jedna za drugą. Siedząc w łóżku lub w fotelu, podparta poduszkami, przypatrywałam się Goody, krzątającej się po pokoju około skromnego naszego gospodarstwa, albo bezmyślnie śledziłam okiem arabeski na suficie. W miarę jednak, jak odzyskiwałam przytomność, myśl coraz częściej zwracała się ku przeszłości i ku niepewnej przyszłości, która nas czekała. Dawny ból wzmógł się w sercu; stałam się niespokojną, rozgorączkowaną, tęskniłam do zajęcia i zaczęłam sobie przykrzyć moją przymusową bezczynność.

Mój młody lekarz śledził bacznem okiem każdy nowo pojawiający się symptomat mojej rekonwalescencyi. Pewnego dnia przyszedł, niosąc z sobą paczkę książek.

— Co to pan masz tutaj? — zapytałam.

— Lekarstwo, signora — odparł. — Umysł pani potrzebuje pokarmu, tak jak ciało wzmocnienia. Rozmaitość intelektualnego zajęcia jest tak potrzebna dla zdrowia, jak zmiana miejscowości i dyety.

Podziękowałam mu i rozwinęłam paczkę. Znalazłam wewnątrz: Rozprawy sir Józuego Reynoldsa, Listy o sztuce chrześcijańskiej Szlegla, Laokoona Lessinga i Muzea włoskie Viardota. Wszystko dzieła traktujące o sztuce. Zdziwiło mnie to i zaniepokoiła spojrzałam na doktora.

— Skąd pan wiedziałeś, że interesuję się tym przedmiotem? — spytałam podejrzliwie.

On zarumienił się.

— Nie wiedziałem... przypuszczałem tylko. Zresztą przyznam się pani otwarcie, że to nie są moje własne książki. Pożyczyłem je od kogoś dla pani.

— Więc ten ktoś musi być artystą?

— I tego nawet nie wiem. Należą one do jakiegoś pana, który przypadkowo stał w tym hotelu, kiedy panią przyniesiono chorą ze statku. Ten pan bawi obecnie w Rzymie, ale przyjeżdża tu od czasu do czasu. Być może, iż jest on artystą. Tylu ich jest w wiecznem mieście.

— Ach! doktorze — westchnęłam — gdybym ja mogła raz już dostać się do Rzymu! Jak pan myślisz, kiedy to może nastąpić?

— Jak tylko siły pani pozwolą. Tymczasem radbym, abyś się pani przeniosła do weselszego pokoju. Są apartamenta w tym domu, z których okien jest śliczny widok na morze i okolicę. Tam byłoby pani wygodniej i zdrowiej.

Westchnęłam, wspominawszy na nasze ograniczone środki, które nam nie pozwalały na taki zbytek. Doktor zarumienił się znowu jak panienka.

— Pani już od tak dawna stoi w hotelu — rzekł — iż sądzę, że gospodarz odda pani frontowy pokój za tę samą cenę. Czy mnie pani upoważnia do traktowania z nim?

Przyjęłam z wdzięcznością jego propozycyę. Gdy wyszedł, zabrałam się do przeglądania książek i ze zdziwieniem spostrzegłam, że wszystkie pierwsze kartki, na których prawdopodobnie było wypisane nazwisko właściciela, zostały wydarte. To mi dało wiele do myślenia.

— Goody — spytałam — czy znasz tego pana, który stał w hotelu, kiedy się tu sprowadziłyśmy i który pożyczył dla mnie te książki doktorowi Marco?

— Czy ja wiem, kochanie? Widziałam tylu panów — odparła wymijająco.

Następnego dnia przeniosłyśmy się do frontowego pokoju, którego okna wychodziły na południe, tak, że całemi dniami mogłam wygrzewać się w słońcu, przypatrując się rybackim łodziom żeglującym po morzu. Wsparta na ramieniu Goody mogłam już parę razy przejść się po pokoju, co widząc doktor Marco, zaproponował mi spacer powozem.

Z każdym dniem czułam się lepiej i coraz więcej myślec zaczęłam o podróży do Rzymu, ale jednocześnie niepokoiłam się bardzo, czy nam środki wystarczą na opłacenie pobytu naszego w Civita Vecchia.

— Co my zrobimy — kłopotałam się — jeżeli nam zabraknie pieniędzy? Mogłabym wprawdzie sprzedać zegarek, ale żalby mi było rozstać się z nim. Jest to prezent ślubny mojego ojca.

— Ale nie rozstaniesz się z nim, chanko — upewniała Goody. — Zobacz, jeszcze odłożymy na bok z parę funtów.

Nie podziałam jednak tej ufności, stanowiłam napisać do gospodarza, prosząc o rachunek. Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu Goody stanowczo odmówiła wręczyć mi kartkę.

— Jeszcze co! Masz też czem się kłopotać, żeby się nowej nabawić choroby i położyć znowu do łóżka na miesiąc! — zawołała z gniewem. — Ciekawam, coby doktor Marco powiedział na to? Ja umywam ręce od tego. Poczekaj dzień lub dwa, jak się wzmocnisz, to będziesz wtedy myślała o rachunkach.

— Nie spodziewałam się tego po tobie, Beever — rzekłam, rozdrażniona jej uporem. — Ale kiedy ty nie chcesz, to służba hotelowa spełni mój rozkaz.

Zadzwoniłam na kelnera i oddając mu kartkę, rzekłam:

— Odnieś to, proszę, gospodarzowi i poproś o odpowiedź.

Zaledwie drzwi zamknęły się za nim, Goody wybuchnęła płaczem.

— O, Boże! o, Boże! co tu teraz robić? co robić! — wołała, załamując ręce. — Nie mogę znieść, moje ty złotko, żebyś się gniewała na mnie... ale chciałam najlepiej... Bóg widzi... A teraz już mi nigdy nie będziesz ufała, a czyn dobrze zrobiła, czy źle, to już sama nie wiem.

Wzruszona jej skruchą, wzięłam ją czule za ręce.

— Moja dobra Goody, nie myśl już o tem. Źleś uczyniła, żeś nie chciała tego, o czem cię prosiła, ale...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.